

Jam session

Jak to zazwyczaj w czerwcu bywa, nadchodziła burza. W lesie było duszno jak w przedziale pospiesznego pociągu Bratysława-Koszyce tuż przed Bożym Narodzeniem. Nadchodząca ciemność, ołów na niebie i bolące nogi zmusiły mnie do położenia się tam, gdzie właśnie byłem. Pod postrzępioną jodłą. A za pół godziny się zaczęło.

Rozżarzone białe pioruny waliły z lewej do prawej strony, z góry do dołu, na skos przez całe niebo, aż rozbolały mnie oczy. Końce krętych linii znikwały między drzewami, niezależnie od tego, czy ich dotknęły, ignorując wszystkie reguły opisane w przewodnikach turystycznych.

Najgorsze nie były białe linie na niebie, lecz grzmot pioruna, gdy niedaleko mnie znalazł sobie miejsce na wyładowanie. Wsadziłem głowę do śpiwora i starałem się ochronić resztki mego starczego słuchu.

Po półgodzinie burza trochę zmniejszyła swoją siłę. Ciągle trwała, ale odstępy między piorunami były takie, że przy ich świetle nie dało się już czytać gazety. Podczas jednej przerwy między piorunami stało się coś wyjątkowego.



„Huuu, hu, hu”, odezwała się z zerwanej jodły długoogonowa sowa, maskotka tutejszych lasów. Nie było w tym niczego dziwnego, ta sowa na wschodniej Słowacji jest dość częstym zjawiskiem. Dziwne było to, kiedy się odezwała.

Sowy hukają, gdy w lesie jest spokój, cisza. Kiedy nie szeleści wiatr, nie dudni deszcz czy grad. Sowy po prostu lubią, gdy je słycać w lesie.

Ta sowa była prawie jak czarodziejska sowa. Wystawiłem głowę ze śpiwora, aby lepiej usłyszeć dźwiękowe sygnały z górnych partii jodły, a to, co usłyszałem, było sowim, czarodziejskim jam session.

„Huuu, hu, hu”, odezwała się sowa.

„Trzask”, piorun przeciął niebo. Tak to się właśnie pisze w każdej porządnej powieści.

„Huuu, hu, hu”, odezwała się sowa silniejszym głosem.

„Trzask, trzask”, powtórzył piorun.

Gdzieś z zarośli zaskrzeczało pochwalnie kilka ptaków, nieznanego mi pochodzenia.

Zrozumiałem to.

Sowa miała wrażenie, że silnym hukaniem wywołuje pioruny, a tłum ptaków w zaroślach za to osiągnięcie entuzjastycznie ją oklaskiwał.

„Huuu, hu, hu”, zarozumiała, zasapana sowa dumnie czekała, kiedy z nieba dostanie odpowiedź.

„Trzask”, nie dał na siebie długo czekać piorun.

Widzowie z zarośli znów zaskrzeczeło pochwalnie za zaprezentowane osiągnięcie i leśny teatr, w absurdalnej inscenizacji z kilkoma ptakami, miał kontynuację.

Rano, na dole - w „cywilizacji” - pisali o strasznej burzy i powodzi w dolinach. Pisali o niezwykłych atmosferycznych zjawiskach i globalnych zmianach klimatycznych.

Tylko jedna sowa, kilka nieznanych ptaków i ja, wiemy swoje. Było to po prostu takie dzikie, leśne, sowie, błyskowe jam session.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.